Rok I. Kraków, 11. grudnia 1896. Nr. 36.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Wiec katolicki w Oświęcimie.

Ruch wiecowy wzmaga się coraz bardziej, różne stronnictwa zwołują lud by obradować nad tem, co dolega i boli, coby poprawić, o co się domagać, by było jako tako dobrze. Lecz w tych obradach widać jeszcze wiele niezrozumienia rzeczy o którą chodzi, widać wiele złej woli i przewrotności u niektórych zacietrzowionych polityków, którzy na wszystko co od nich nie pochodzi, rzucają błotem obelgi.

Wiec, który opisujemy, zwołali ludzie dobrej woli, sprawy, które tam poruszono miały za cel obudzić ducha katolickiego, a zarazem przyczynić się do poprawy wielu ustaw niekorzystnych tak dla mieszczańskiej jak i wiejskiej ludności, a jednak zwolennicy Stapińskiego i Stojałowskiego uwzięli się koniecznie siać niepokój, by obradom przeszkodzić. Choć często krzykami przerywali mowcom, jednak nie dokonali swego dzieła, by wiec ten rozbić.

Mimo niepogody, zgromadziły się w dniu oznaczonym 1 b. m. setki włościan z powiatu bialskiego, nie brakło osób z inteligencyi tak z samego miasta, jak i okolicy. Z księży zebrało się przeszło trzydziestu, z posłów byli obecni: ks. prałat Chotkowski, p. Czecz i p. Kramarczyk.

Wiec rozpoczął się nabożeństwem o godzinie 9, na którem wygłosił przepiękne kazanie ks. Zadęcki proboszcz z Osieka. Sala obszerna była przepełniona tak, że wiele osób z sieni przysłuchiwać się musiało.

Po odśpiewaniu pieśni do Ducha Św. przez chór licznie zebranych nauczycieli, pod kierunkiem p. Rzeszódki, **zagaił posiedzenie ks. Knycz**, powszechnie ceniony proboszcz miejscowy, słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Mowca zaznacza na wstępie, że choć do różnych stanów należą zgromadzeni, choć ich dzieli odległość miejsca pobytu, to jednak mimo tych różnic łączyć nas winna miłość. Jesteśmy bowiem synami jednej matki ojczyzny, więc w miłości i zgodzie winniśmy radzić, aby podnieść dobro Kościoła i kraju, ustawy zaś te, które krzywdzą, usuwać. Dalej zaznacza, że chciał, aby uchwalono wysłać telegram do Księcia-Biskupa z prośbą o błogosławieństwo, atoli Książę-Biskup uprzedził i sam przysyła następujący list z błogosławieństwem, który odczytał ks. prałat Chotkowski:

„JAN, z miłosierdzia Bożego i łaski świętej Stolicy Apostolskiej, Książę Biskup krakowski.

„Na zebraniu katolików w Oświęcimie stajemy duchem i My, i jako Arcypasterz tej prastarej dyecezyi, szlemy pozdrowienie i błogosławieństwo wszystkim uczestnikom, a naszym najmilszym synom w Chrystusie.

„Zebraliście się w czasie bardzo groźnym, gdy zewsząd nieprzyjaciele Pana Boga, Kościoła i porządku społecznego, usiłują dokonać przewrotu i w tym celu szerzą nienawiść społeczną, podkopując wiarę we wszelką władzę. Zachwiali już powagą ludzką, a teraz całą siła uderzają na powagę Boską, to jest przeciwko kapłanom i biskupom, nie oszczędzając nawet i Namiestnika Chrystusowego.

„Radujemy się tedy niewymownie, gdy w czasach tych, tak bolesnych dla każdego, Kościół i kraj prawdziwie miłującego, katolicy gromadzą się razem w Imię Chrystusa Pana, by się wzajemnie pouczyć o obowiązkach, jakie obecna chwila na nich wkłada.

„Aby Wasze wspólne obrady pożądany owoc przyniosły, potrzeba koniecznie, by miłość Boga była ich głównym celem i duszą, gdyż tylko tym, którzy najprzód szukają Królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, reszta będzie przydaną. Miłości zaś Boga najprostszym znakiem to miłość bliźniego według słów Pana Jezusa: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. (Jan 13, w. 35). Słowa te zawsze były prawdziwe, bo to słowa Boże, ale ta prawda jest dla nas dzisiaj, gdy

zewsząd wnika jad nienawiści więcej widoczną i do poznania potrzebną, niż kiedykolwiek indziej.

„To też, gdy słyszycie zewsząd głosy, które Was zachęcają do nienawiści nietylko do tego wszystkiego co wyższe wykształceniem i majątkiem, ale wogóle do zniszczenia zgody i harmonii społecznej, ręką Stwórcy zbudowanej, posłuchajcie też głosu Waszego Arcypasterza, przemawiającego do Waszych sumień, a przypominającego Wam przykazanie miłości. Jeżeli będziecie się pospołu miłowali, wtedy będziecie sobie wzajemnie w wyrozumiałości ustępowali; chociaż będą rozmaite zdania, to przecież będzie jedność, gdyż miłość jako związka doskonałości, złączy wszystkich do wspólnego celu.

„To też w dzień Waszych obrad przy ofierze Mszy św. tem goręcej Pana Boga będziemy prosili, aby wspólnym obradom błogosławił i ducha miłości Wam zesłał; modlić się będziemy, aby Pan Bóg utwierdzał Waszą wiarę i wzmacniał Wasze przywiązanie do Kościoła i tych, których Duch św. postanowił, aby nim rządzili.

„Błogosławieństwa Bożego zadatkiem niechaj będzie błogosławieństwo Nasze, które Wam wszystkim z całego serca udzielamy.

„Dan w Krakowie w dniu św. Andrzeja Apostoła 30 listopada 1896 r.“

† *Jan*,
Książę Biskup.

Uchwalono wysłać telegram z podziękowaniem.

Mowca stawia następnie pytanie, czy przynoszą pożytek wiece katolickie? Odpowiedzią stosunki katolików w Niemczech, bo kiedy Bismarck kuł ustawy wrogie Kościołowi, przywódca katolików, Windthorst, gromadził lud na wiece, na których uchwalano sposoby celem utrzymania wiary. A skutek był ten, że żelazny kanclerz musiał się układać z Ojcem św. Oto dowód, co mogą uczynić katolicy, jeżeli się razem łączą. A czyżby i u nas była potrzeba łączności i zgromadzeń katolików? Tak. Wprawdzie monarcha katolicki, urzędnicy po większej części tak samo, a jednak w kraju naszym jest wiele niekatolickiego. Dni Panu Bogu poświęcone, znieważa się. W urzędach, na kolejach, w szynkach, sklepach i t. p., wcale nie znać święta. Szkoły nasze nie są szczerze katolickie. Wprawdzie nauczyciele są katolicy, ale po wsiach; inna rzecz w miastach gdzie dzieci katolickie uczą się razem z żydowskiemi, a nauczycielami są żydzi. Co do rolnictwa, to kraj nasz bez należytej opieki; jest wiele ustaw, które obciążają nasz kraj. Drogą porozumienia można wiele złego usunąć, waśń wzbudzoną załagodzić, byle chronić się od tych, którzy jątrzą i buntują, nawet przeciw kapłanom. Duchowieństwo katolickie nigdy nie splamiło się zdradziectwem wobec ludu, tego mu nikt nie udowodni. Wzywa przeto zgromadzonych do uchwały dwóch rezolucyj:

1. Zgromadzeni na wiecu w Oświęcimie Polacy i Katolicy oświadczają publicznie, że do ostatniego tchu wytrwać pragną w wierze świętej katolickiej, zawsze stać wiernie przy świętym, rzymsko katolickim Kościele, przy jego widzialnej Głowie, Papieżu, przy swoich Biskupach i prawowitych kapłanach.

2. Zgromadzeni na wiecu w Oświęcimie Polacy Katolicy potępiają publicznie niecną robotę tych, którzy niezgodę sieją między pojedyncze stany, a wiodą do lekceważenia wszelkiej powagi i podkopują władzę. Natomiast wyrażamy potrzebę zgody wszystkich stanów w celu podźwignięcia się ze wspólnej biedy i dajemy wyraz wdzięczności Polaków dla Najj. Pana, cesarza Franciszka Józefa, i przywiązania dla całego panującego Domu.

Niech żyje Ojciec św. Leon XIII! Niech żyje cesarz Franciszek Józef!

Po uchwaleniu powyższych rezolucyj, wznosi mowca okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza. — Zgromadzeni z całej piersi wznoszą: Niech żyje!

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Ciąg dalszy).

Słowa wójta uczyniły wrażenie nawet na tych, co dotychczas radzi byli mu przerwać. Niejeden przypomniał sobie matkę, co go tuliła i pielęgnowała w chorobie, niejeden wspomniał sobie własne dzieci, co go czekały w domu. Cisza była, nikt nie przerywał, zatem wójt mówił dalej:

— Religii nie chcecie! Zawadza wam! O tak, religia zawadza tym, co źle żyją, bo im przypomina sprawiedliwość Boga, bo obudza ich sumienie, bo im grozi za złe życie. Ani ja ksiądz, ani ja uczony po akademiach, to wam tu nie będę prawił o tem, że bez religii człowiek nie może istnieć; że niema zakątka ziemi, gdzieby ludzie takiej lub owakiej religii nie wyznawali. Powiem tylko, jako człek doświadczony, o tem, co widziałem w życiu. Byłem ja w wojsku, byłem na pruskiej wojnie. Znałem kilku takich młodzików, co to sobie podkpiwali sobie z religii i z nauk Kościoła. Jak huknęły armaty, jak posypały się kule karabinowe Prusaków, jak ten i ów ciążko ranny zajęknął boleśnie, jak inny wyciągnął się trupem na ziemi, owe niedowiarki, owe młokosy zaczęły żegnać się i modlić. Szczęśliwy był ten, co jeszcze nie zapomniał pacierza, co go matka w dziecięctwie nauczyła, bo jakoś się uspokoił, otuchy nabrał i śmiało stał w ogniu. Ale widziałem jednego, co zieleniał, dygocąc cały, a patrzał przed siebie wyłupionemi oczyma i strach go pożerał okropny, bo widział śmierć przed sobą, a po za nią nie widział Boga i życia wiecznego. Był on uczonym kadetem, a wziął mnie szeregowca, chłopa za rękę i prosił: „Pomódl się za mnie, bo ja zapomniałem“. Żal mi go było. Nie znał Boga, a teraz poznać go pragnął.

Byłem ja też po wojnie w Ameryce. Jak wypłynęliśmy z Hamburga, pogoda była i cisza na mo-

Na przewodniczącego proponuje marszałka powiatu, posła **Czecza**.

Nastąpiło zamieszanie, krzyk i hałas; garść ludowców i Stojałowszczyków chce mieć przewodniczącym swego prowodyra z Bestwiny, nazwiskiem Grygieżec. Krzyki ludowców i Stojałowszczyków nie chcą umilknąć, a p. Grygieżec, usiłuje objąć przewodnictwo, lecz daremnie.

Poseł Czecz gotów był ustąpić, lecz uproszony pozostał i zabrał głos, wzywając do cierpliwości i wyrozumiałości. Nie jest tu jakieś zgromadzenie przedwyborcze, lecz wiec katolicki, a garść niespokojnych wichrzycieli, jeżeli im się co nie podoba, to niech opuści salę i pozwoli obradować w spokoju. (Wychodzi kilku, ale widząc, że nikt nie idzie za nimi, wracają). Po uspokojeniu się mówi dalej przewodniczący: Zwołaliśmy to zebranie w czasach trudnych, w czasach waśni społecznej; aby tę waśń załagodzić, trzeba nam jednak wzajemnej wyrozumiałości, maluczkim jest coraz ciaśniej, chcemy więc posłyszeć ich głos, a więc nikomu ust nie zamykamy, aby wszystkim starczyło powietrza i chleba. Wieków trzeba było, aby ludzie przyszli do przekonania, że wobec Pana Boga i prawa jesteśmy równi. Radźmyż więc razem.

Mowca odczytuje program wiecu i udziela głosu p. Kramarczykowi, zaznaczając, że głos zabierać może każdy, ale po wypowiedzeniu zgłoszonych referatów.

Gdy zapanował większy spokój w zgromadzeniu, zabrał głos **poseł Kramarczyk** i zaznaczył, iż przykro to bardzo przemawiać włościaninowi wobec swoich współbraci, którzy nawet tu niepokój szerzą. Zapewnia zgromadzonych, że będzie tylko mówił o rzeczach ludu dotyczących. Pierwszą taką sprawą na czasie jest rewizya katastru gruntowego. Rozkład podatku gruntowego jest niesprawiedliwy wskutek złego oszacowania klasyfikacyi gruntu. Nie zadawano sobie pracy, aby sprawdzić dobroć gruntu, lecz rzecz załatwiano z ołówkiem w ręku, gdzieś pod cieniem lipy i na pamięć, na słowo pisano. Sama taryfa klasyfikacyjna jest niesprawiedliwa. Np. do kultury łąk policzono bagna i nieużytki, do klasy ogrodów winny być policzone tylko takie, w których warzywa możnaby hodować, tymczasem najnieurodzajniejszy kawałek około domu, byle był otoczony płotem, liczą do klasy ogrodów. Krzywdzące nader są szalone skoki w taksach między pojedynczemi klasami. Najwyżej klasyfikowano grunta w powiecie bialskim i dlatego Rada powiatowa tamtejsza postanowiła wystosować ogólną petycyę w tej sprawie. Dalej omawia poseł zmianę postępowania sądowego. W sądownictwie wiele jest rzeczy, które koniecznie poprawić trzeba; do takich należą: przysięga manifestacyjna i dział majątkowy. Na przykładach tłómaczy mowca szkodliwość dotyczących ustaw. W końcu wyraża życzenie, aby dążyć do zniesienia notaryatów, a sprawy notaryalne, aby załatwiał sąd z urzędu i bezpłatnie. Kończy temi słowy: Wiecie, co nas gniecie i boli, przeto skupiajmy się na wiecach katolickich w duchu miłości i zgody, w duchu uległości dla Kościoła i naszych pasterzy. Nie szperajmy w sprawach kościelnych i teologicznych, bo do tego nie mamy potrzebnej wiedzy, przeto słuchajmy naszych pasterzy. Odczytuje wreszcie mowca stosowną do swych wywodów rezolucyę, którą przyjęto. *(Dok. nast.).*

Złapali się!

Nasi rzekomi „przyjaciele" ludu, mustrowani przez pana Stapińskiego i spółkę, znaleźli groźnego wroga nietylko między tak zwanymi przez nich Stańczykami różnego kalibru, ale także z drugiego końca, to jest między socyalistami.

---

rzu. Aliści po kilku dniach zrywa się burza. Kto jej nie widział, kto jej nie doznał, ten nie wie co to naprawdę patrzeć śmierci w oczy, ten nie wie co niebezpieczeństwo życia. Jak człeka zaskoczy burza gdzie w polu, i lunie deszcz strumieniem i pioruny trzaskają, a błyskawice wciąż rozdzierają chmury, to strasznо się człowiekowi zrobi. Gdy wicher się zerwie i świszcze przeraźliwie i drzewa wyrywa z korzeniem, to radby się każdy schował pod dach, aby tylko tego nie widzieć i nie słyszeć. A cóż dopiero na morzu! Nigdzie nie dojrzysz ni kawałka ziemi, na której byś bezpiecznie stopę mógł postawić. Wiesz, że tylko okręt jedynem dla ciebie ocaleniem, a okrętem rzucają fale morskie w górę wysoko, albo się przez niego przelewają i wciąż truchlejesz, że lada chwilę roztrzęsą go wichry, woda zatopi i że zginiesz marnie bez jednej łzy ludzkiej, bez jednego westchnienia i że cię nie pogrzebie ziemia, ale potwory morskie rozszarpią.

Było tam ze mną na okręcie wielu takich, co bluźnili Panu Bogu, gdy było na morzu pięknie i spokojnie, co naśmiewali się z nas pobożnych, gdyśmy rano i wieczorem odmawiali pacierze. Gdy zerwała się owa burza, zaczęli szukać Pana Boga i modlili się gorąco, a płakali rzewnie.

Patrzałem na to wszystko i pomyślałem sobie nieraz, jaki to człowiek nieszczęśliwy, jeżeli straci wiarę i że bez wiary, bez opieki Bożej nikt się nie ostoi. A wybyście chcieli pozbawić ludzi tego, co im dają siłę życia.

— Plecie, bo go tak nauczyli księża — krzyknął ktoś w tłumie.

— A juścić prawda, żem się u księży uczył religii, a nie w szynku, — odpowiedział wójt i tak mówił dalej:

— Włościanie nie pójdą za wami w niczem, nie przestaną też kochać ojczystej ziemi. Wszakże to ziemia, na której się zrodzili, w której pogrzebane kości ich ojców; ziemia, która ich żywi, którą uprawiają. Włościanin nie cygan, ani nie włóczęga, żeby chodził po świecie i było mu wszystko jedno, gdzie kawałek chleba znajdzie. Jeżeli nawet pójdzie do

Pokazało się, że socyaliści potrafią jeszcze więcej ludowi obiecywać (oczywiście nie ze swojego), niż rzeszowska spółka. Ponieważ zaś na obiecanki można dziś chwytać nietylko dzieci, ale i starych ludzi, ponieważ te obiecanki można tak samo drukować i rozsyłać między chłopów, jak „Przyjaciela ludu", więc strach padł na nich i dalejże chłopom dowodzić w „Przyjacielu ludu", że socyalizm to głupstwo i oszukaństwo. Ale tu właśnie się złapali, bo dyabła zaczęli wyganiać belzebubem. Przytoczymy dosłownie jeden ustęp z „Przyjaciela ludu", aby wykazać, jak to ci „ludowcy" walczą ze socyalistami. „Ludowcy" tak piszą:

„Powiadają ci panowie z „Prawa ludu" (to jest socyaliści), że im za największy grzech poczytujemy to, że są socyalistami. To fałsz! Możemy zwalczać jekieś poglądy, ale **nie poczytujemy za grzech nikomu jego przekonań, byleby szczerych.** Zarzut nasz polegał na tem tylko, że ci panowie, co „Prawo ludu" wydają, będąc socyalistami, program swój i zamiary prawdziwe, oraz poglądy na lud wiejski — przed tym ludem ukrywają".

Proszę to dobrze rozważyć, co tu „Przyjaciel ludu" pisze:

„Nie poczytujemy za grzech przenigdy nikomu jego przekonań, byleby szczerych". Oto jest katechizm „Przyjaciela ludu"! Żadne przekonanie, żadna zasada, tem mniej żadna myśl nie jest według nich grzechem, byleby była szczera. Więc socyalizm nie jest grzechem, byleby był szczery, więc nienawiść jednego człowieka względem drugiego nie jest grzechem, byleby była szczerą, więc chciwość, łakomstwo nie jest grzechem, byleby było szczere, więc niedowiarstwo nie jest grzechem, byleby było szczere itd. Widać z tego, że „Przyjaciel ludu" ma zupełnie inny katechizm, niż Kościół katolicki, bo Kościół katolicki naucza, że każde przekonanie, choćby najszczersze, które się nie zgadza z prawem Bożem, jest grzechem. I taki „Przyjaciel ludu" dziwi się ciągle, że jest on pismem zakazanem przez Księży, Biskupów, chociaż niby nic przeciw religii nie pisze. Niewiniątko, baranek, u niego pojęcie grzechu także do polityki należy!

Według tego katechizmu „Przyjaciel ludu" nie powinien też tak ujadać na „stańczyków", bo któż wie, czy ich „przekonania nie są szczere"? a w takim razie nie są grzechem, a co nie jest grzechem, to jest dobre. A księża nie mogą też mieć szczerych przekonań, a jednak są w takiej niełasce u „Przyjaciela"?

Z tego tylko to widać, że ci panowie, co „Przyjaciela ludu" wydają, są w duszy socyalistami, ale **„program swój i zamiary prawdziwe, oraz poglądy na lud wiejski — przed tym ludem ukrywają".** Z tego też widać, co zresztą w każdym numerze „Przyjaciela ludu" między wierszami wyczytać można, że ci panowie, co go wydają, są też bezwyznaniowcami lub niedowiarkami, ale **program swój i zamiary prawdziwe, oraz poglądy na ludwiejski — przed tym ludem ukrywają".** Naszem staraniem jest zedrzeć z nich jak najprędzej tę maskę, ten strój fałszywy, a ukazać ich przed ludem we właściwej postaci, a wtedy już nie my, ale sam lud ich najlepiej osądzi.

LISTY.

Poufne zgromadzenie ludowe w Czernichowie.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie w Swem piśmie następującej korespondencyi:

Dr. Stefczyk, prof. szkoły rolniczej w Czernichowie, znany powszechnie w kraju z gorliwej i szlache-

Ameryki przed głodem, to pracuje tam z całej siły, aby złożyć grosz do grosza, wrócić do ojczyzny i kawał ojczystej ziemi sobie kupić. Ci co tam zostają, nie wyrzekają się ojczystej mowy. Stworzył Pan Bóg rozmaite gwiazdy na niebie, rozmaite drzewa i różnorodne kwiaty na ziemi; stworzył rozmaite zwierzęta, potworzył góry i skały, doliny i przepaście, morza i lądy, jeziora i rzeki, stworzył różne pory roku, więc Mu się ta rozmaitość podobała i mieć ją pragnął. Stworzył też dla tego i rozmaite narody, co rozmaitym mówią językiem i różnią się od siebie zwyczajem i obyczajem. Kto się zrywa, by zniszczyć naród i jego mowę, ten zrywa się przeciw Bogu, a zrywa się daremnie, bo jak nie zamieni brzozy na sosnę, tak nie zamieni Polaka na Niemca, ani na Moskala.

Powiedziano tu, że tylko o dobrobyt starać się trzeba, że dobrobyt jest wszystkiem dla człowieka. Słuszne to i sprawiedliwe, aby człowiek troszczył się o swoją dolę i starał się o to, aby mu było dobrze na ziemi, ale to staranie nie przeszkadza szanować mu własność bliźniego, kochać Boga i ojczyznę, żyć uczciwie w rodzinie. Nie pijaństwem, nie marnymi krzykami, nie przez nienawiść do bogatszych ludzi, nie przez grabież cudzego mienia zdobywa się dobrobyt, ale uczciwą pracą i oszczędnością.

Tyle powiedzieć wam miałem i tyle powiedziałem.

Zaledwie wójt skończył, zamęt powstał okropny. Jedni krzyczeli:

— Wyrzucić za drzwi, precz z nim, sługa księży i panów!

Drudzy podnosili pięście i z wielką zawziętością cisnęli się ku włościanom. Ale włościanie stanęli jak mur, nie ulękli się ani wrzasków, ani podniesionych pięści i zaczęli przeciskać się przez tłumy, które im coraz bardziej drogę zapierały. Aż tu nagle rozstąpiły się tłumy, bo Walenty z mularzami rozpychają się przez nie i zbliżają ku włościanom. Walenty zawołał:

— Dość już tego bałamuctwa, dość upodlenia ludzkiego! Poznałem teraz niegodziwość żydów i żydowskich faktorów, co socyalistami się zowią. Na bok, bo w puch rozbijemy, kto na drodze stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tnej pracy swojej nad dobrem ludu, powziął przed miesiącem myśl zaproszenia włościan z parafii, jakoteż i okolicy na zgromadzenie poufne, na którem mógłby przedstawić zapatrywania swoje na dzisiejszy ruch ludowy. W tym celu przed miesiącem przesłał do kilkunastu gospodarzy miejscowych zaproszenie na przedwstępne narady, jakby ułożyć program na przyszłe zebranie. Zgromadzenie to złożone z kilkunastu włościan, na swem zebraniu wybrało komitet składający się z czterech gospodarzy, jakoteż i samego inicyatora. Komitet ten, przyjmując za zasadę program towarzystwa ludowego rzeszowskiego, wybrał z łona swego referentem dra Stefczyka, który miał w jego imieniu na przyszłem zgromadzeniu poufnem poddać krytyce przyjęty w zasadzie program, a zarazem wyłuszczyć, pod jakimi warunkami lud tutejszy mógłby przystąpić do Towarzystwa ludowego rzeszowskiego. Dr. Stefczyk przedstawił komitetowi wypracowane przez siebie rezolucye, które tenże jednogłośnie przyjął, a zarazem uchwalił, aby w imieniu jego dr. Stefczyk te rezolucye na przyszłem zgromadzeniu uzasadnił.

Komitet wybrany wysłał zaproszenia do włościan w parafii i w okolicy zamieszkałych na zgromadzenie poufne na dzień 29. listopada o godz. 2. popołudniu. Rzeczywiście zgromadzenie się odbyło. Przybyło około trzystu włościan, przyjechał i p. Stapiński ze Lwowa i dr. Mikołajski z Krakowa, znani menerzy stronnictwa ludowego rzeszowskiego. Zebranie zagaił Wincenty Fryc, włościanin z Czernichowa, członek Rady powiatowej krak. i zaproponował na przewodniczącego p. Małochę, wójta z Regulic, co zgromadzenie przyjęło. Przewodniczący powołał sekretarzy i ławników i udzielił głosu p. Stapińskiemu. Pan Stapiński, rozpoczynając od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, w długiej (trzy godziny trwającej) mowie, obrachowanej na wyzyskanie znanych słabych stron i ślepego zaufania ludu, którem obdarza przewódców swoich, przedstawił punkt za punktem program towarzystwa rzeszowskiego. Mowa ta na wielu trzeźwiej, poważniej i uczciwie się zapatrujących na ruch ludowy, zrobiła przykre wrażenie. Treści tej mowy nie podaję, bo każdy z czytelników zna ją ze sprawozdań wszystkich zgromadzeń ludowych, na których p. Stapiński brał czynny udział i na których tenże te same słowa, obliczone raczej na efekt, niż mające na celu dobro ludu, wypowiadał.

Po tem przemówieniu zabrał głos dr. Stefczyk. W pięknej mowie, nacechowanej wiarą i miłością ojczyzny, podniósł na wstępie uchwały Sejmu czteroletniego, konstytucyę 3. Maja; poddał rzeczowej, słusznej krytyce działalność stronnictwa rządzącego w kraju, a zgadzając się w zasadzie na program stronnictwa ludowego rzeszowskiego, zaznaczył stanowczo i dobitnie, że drogą, po której lud ma stąpać, chcąc osiągnąć przynależne mu prawa, są wskazówki, podane mu przez wiarę świętą katolicką i naukę Kościoła katolickiego. Kiedy mówca rozpoczął krytykować i potępiać działalność ks. Stojałowskiego, powstała wrzawa i hałas tak, że dr. Stefczyk nie mógł dalej swoich katolickich i patryotycznych zapatrywań rozwinąć. Po raz wtóry przerwano mówcy (słowami: hańba mówcy!), gdy wystąpił przeciwko jakiejkolwiek łączności z socyalistami tak, że pozwolono mu tylko ograniczyć się na głośnem odczytaniu rezolucyi komitetu.

Po nim przemawiało kilku uczestników, a między nimi jeszcze raz p. Stapiński. Przyznam się otwarcie, że jeżeli pierwsze przemówienie tegoż mowcy zrobiło na mnie przykre wrażenie, to to drugie przedstawiło mi p. Stapińskiego w całej nagości, jako człowieka bez przekonania, żyjącego nie dla dobra włościan, ale korzystającego z biedy, braku głębszej oświaty i łatwowierności ludu naszego. O innych mówcach nie wspominam, bo zbytecznie przedłużyłbym mój list; nadmienić tylko muszę, że kiedy na wniosek p. Stapińskiego zgromadzenie wybrało swoim delegatem na ogólny zjazd towarzystwa rzeszowskiego ludowego Piotra Wlazłę z Liszek, którego socyaliści w Modlnicy dnia 8. b. m. postawili jako kandydata przy zbliżających się wyborach z IV. kuryi na posła do Rady państwa, dr. Stefczyk zapytał się wybranego delegata, aby stanowczo i kategorycznie oświadczył, czy solidaryzuje się z programem socyalistów, bo Piotr Wlazło uchodzi w całej okolicy za zdeklarowanego socyalistę, zapytany oświadczył, że z programem socyalistów się nie solidaryzuje i wypiera się wszelkiego z nimi związku (w „Naprzodzie“ wyparł się tego Wlazło, widocznie zakpił ze zgromadzonych. *Przyp. Redakcyi*).

W końcu muszę przytoczyć treść rezolucyj uchwalonych przez komitet miejscowy, których miał bronić dr. Stefczyk, jako członek tegoż komitetu, a zarazem je w dłuższej mowie uzasadnić.

a) Całe włościaństwo i wszyscy prawdziwi przyjaciele ludu mają się skupić około wspólnego programu, jednolitego stronnictwa ludowego i zgodnie postępować, zaniechawszy tego, co dziś lud dzieli, a pracując nad usunięciem tego, co go boli.

b) W pracy i zabiegach, mających na celu wywalczenie ludowi należnego mu stanowiska i poprawienie jego doli, włościaństwo ma zawsze pozostać na gruncie wiary i nauki Kościoła katolickiego. Zgromadzeni są przeciwni takim praktykom, które osłabiają wpływ i powagę biskupów i kapłanów, a zastrzegają sobie swobodę w wyrażaniu swoich przekonań na świeckie sprawy, pragną jak najgoręcej widzieć duchowieństwo złączone z sobą w dążeniu do zapewnienia ludowi lepszej doli.

c) Lud stanowczo oświadcza się przeciw wszelkiej łączności z zasadami socyalnych demokratów, albowiem to stronnictwo stanowczo zagraża i sprzeciwia się najważniejszym interesom ludu tak materyalnym, jak i duchowym.

Choć, jak mi wiadomo, p. Stapiński przed zgromadzeniem zgodził się na rezolucye powyżej streszczone, w drugiej swojej mowie, pod wpływem kilku krzykaczy, stronników ks. Stojałowskiego i socyalnych demokratów, wystąpił przeciw temu, aby duchowieństwo łączyło się z ludem w dążeniu do zapewnienia

mu lepszej doli i zaproponował zgromadzeniu, aby ten ustęp z rezolucyi wykreślić. Z powodu wrzawy i okrzyków nie można było stwierdzić, jaka jest wola większości. Na tem przewodniczący zamknął obrady o godzinie 6. wieczorem, dziękując za wybór, a zarazem przyrzekając, że w duchu uchwał będzie pracował w swoim powiecie.

Na tem zebraniu widocznem było, że w okolicy tutejszej wielu włościan lgnie niestety do socyalnych demokratów i do ks. Stojałowskiego, nie rozumiejąc ich zgubnych celów i zasad. Widocznem było, jak kilku agitatorów, przez sztuczne wywoływanie niezadowolenia, wywiera wpływ na podobnych zgromadzeniach.

Na zebraniu było obecnych kilku profesorów szkoły rolniczej, wraz z ks. kapelanem, którzy choćby mieli postanowienie zabrania głosu, nie mogli i nie chcieli wtrącać się do rozpraw, bo występując stanowczo przeciw niektórym zapatrywaniom p. Stapińskiego i jego towarzyszy, do czego nakłaniałby ich obowiązek sumienia, naraziliby się na podobne szykany, jak prof. dr. Stefczyk, pomimo swojej rzetelnej pracy dla dobra ludu.

Czernichów, 1. grudnia 1896.

Czytelnik „Prawdy“.

Nowa wieś, dnia 6 grudnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Naszej parafii czudeckiej, bardzo licznej, bo 6 tysięcy dusz liczącej, brakowało już cmentarza grzebalnego i to tak dalece, że jeżeli chciano kogo pogrzebać, trzeba było wyrzucić kości innego nieboszczyka.

Bolał nad tem czcigodny ks. Proboszcz Józef Witkowski i jego to staraniu zawdzięczyć należy, że wreszcie zakupiono grunt sąsiedni i oddano go na użytek grzebania zmarłych. Dnia 8. listopada odbyło się uroczyste poświęcenie cmentarza, przy czem wypowiedział ks. Proboszcz do łez wzruszające kazanie. Za to wszystko należy się od nas, dobrze myślących parafian, serdeczne podziękowanie, które niniejszem mu przesyłamy staropolskiem: „Bóg zapłać!“

Myślałem, że przecie znajdzie się kto u nas, który publicznie podziękuje, i do tego czasu czekałem, więc choć późno, ale lepiej jak nigdy — to czynię. Niewielu zresztą u nas, którzyby czytali naszą kochaną gazetkę, bo wolą czytać to, co pisze tak zwany „Przyjaciel ludu“, obiecujący złote góry, choć sam nie ma nawet glinianej. Czytelnicy owej gazety zasmakowali w niej tak, jak pijak w gorzałce, gdyż tam niema jednego słowa dobrego, tylko same obelgi przeciw religii i duchowieństwu.

Żegnam Szanowną Redakcyę,

życzliwy czytelnik
Józef Środoń.

Z państwa i z zagranicy.

Jak słychać, **sejm galicyjski** zostanie zwołany na dzień 29. grudnia, izby w trzech posiedzeniach załatwić najnaglejsze sprawy, jak wybór komisyi i tak zwane prowizoryum budżetowe, mocą którego Wydział krajowy byłby upoważniony do tymczasowego pokrycia koniecznych wydatków. Następnie zbierze się Rada państwa do uchwalenia budżetu, czyli gospodarki finansowej, a gdy się ta sprawa w ciągu dwóch tygodni zakończy, natenczas Sejm podejmie na nowo przerwane obrady, które trwać będą do końca lutego r. 1897. W marcu mają się odbyć wybory do Rady państwa.

Koło polskie w Wiedniu poniosło bolesną stratę przez śmierć ks. Ludwika Ruczki, któremu na innem miejscu parę słów poświęcamy.

W Warszawie wiele niepokoju narobiło rozporządzenie rządowe, by odtąd na okładce książek polskich, mających wychodzić w Królestwie polskiem i w cesarstwie rosyjskiem, drukowano także tytuł po rosyjsku. Całe społeczeństwo polskie oburzyło się słusznie na ten nowy a niespodziewany zamach na język ojczysty, który położono na równi z językiem Tatarów lub Kałmuków; to też rząd rad nie rad musiał się cofnąć i powstrzymał wykonanie tego rozporządzenia, które nawet Petrow, zastępca jenerał-gubernatora, uznał jako niemądre.

Jako pomyślne objawy podnosimy, że rząd zezwolił na budowę drugiego kościoła katolickiego w Kijowie, jeżeli potrzebne na to fundusze zostaną zebrane i odpowiednie plany będą przedłożone; jakniemniej, że w guberniach południowo-zachodnich, a więc na Wołyniu i Podolu, postanowiono zaprowadzić urzędy ziemskie, do których prócz urzędników wejdą także przedstawiciele właścicieli ziemskich. Będą to zatem słabe podobizny naszych rad powiatowych.

Z Wielkopolski donoszą fakt pocieszający. — Oto ks. Floryan Stablewski, arcybiskup gnieźnieński i poznański, poświęcił dnia 19. listopada nowe seminaryum duchowne w Poznaniu, a przy tej sposobności wypowiedział podniosłą i gorącą mowę. Niezmordowanej gorliwości czcigodnego Arcypasterza udało się wyjednać potrzebne fundusze u pruskiego rządu, który był pierw tyle dóbr kościelnych zagrabił; jakoż stanął gmach wspaniały i znakomicie urządzony, Bogu na chwałę, a duchownej młodzi i katolikom wielkopolskim na pożytek.

Z drugiej strony dochodzą do nas z nad Warty bardzo bolesne wieści. Oto Niemcy, rozjątrzeni haniebną klęską, poniesioną w sprawie opalenickiej (o której w ostatnim numerze „Prawdy“ była mowa), wydają Polakom wojnę na zabój, i nie dość, że za pieniądze rządowe (bo sejm pruski uchwalił na ten cel 100 milionów marek) wykupują ziemię polską, by na niej osadzać kolonistów niemieckich, ale po dziennikach szczują na ks. Arcybiskupa, na duchowieństwo i na całe społeczeństwo polskie, nazywając Polaków po prostu wrogami państwa. Podburza ich do tego śmiertelny nieprzyjaciel imienia polskiego, Bismark, który z jednej strony prowadzi ukrytą walkę z cesarzem i z rządem niemieckim i zdradza nawet tajemnice urzędowe, z drugiej przy każdej sposobności objawia swą nienawiść do Polaków i zwala na nich winę za wszystko złe, jakie trapi Europę. Ma on jeszcze wielu zwolenników w Berlinie i na samym dworze cesarskim, a przez nich wpływa na zmiennego bardzo cesarza Wilhelma II., tak, że tenże okazuje czasem niechęć Polakom, a w najnowszym czasie wy-

dał rozporządzenie, aby odtąd w Poznańskiem barwa biało-czarna czyli pruska była barwą krajową, podczas gdy pierwej była nią barwa biało-czerwona. Drobne to ukłucie zabolało Polaków, przeto, że było wyrachowane na urażenie patryotycznych ich uczuć; z drugiej strony podobne postępowanie potęguje miłość ojczyzny w sercu społeczeństwa polskiego i ściślejszym węzłem spaja wszystkie jego stany. Trzeba też przyznać, że w Poznańskiem niema takiej niezgody, jak niestety w Galicyi, bo tam duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo i lud wiejski trzymają się razem i wspólnemi siłami bronią się przed przewagą niemiecką. Rośnie też tam duch narodowy, a z nim dobrobyt, jak tego dowiódł świeży wiec spółek zarobkowych, odbyty w Poznaniu, pod kierunkiem gorliwego księdza prałata Wawrzyniaka.

Podobnie dzieje się na **Szląsku,** z tą różnicą, że tam szlachty polskiej niema, a nie wszyscy duchowni w parafiach polskich są Polakami. Mimo to uczucie polskie budzi się wśród ludu coraz silniej, tak, że Niemcy zaczynają się trwożyć i chwytają się ulubionej swojej broni — niesprawiedliwości i ucisku. Tak np. w listopadzie dyrekcya kolei górnoszląskich wydała rozporządzenie, aby nietylko urzędnicy, ale nawet należący do służby pomocniczej, jak palacze, ładownicy i inni, umieli mówić i pisać po niemiecku, chcąc przez to wydrzeć skromny kawałek chleba Polakom, nie władającym dobrze językiem niemieckim. A trzeba uważać, że to rozporządzenie wydano w prowincyi, w której Polacy stanowią blizko 95 procent ludności.

Handel dziewczętami.

(Ciąg dalszy).

Taka mniej więcej jest smutna historya wywiezionej dziewczyny, ofiary ohydnego handlu. W ten sposób zginęły nie setki, lecz tysiące polskich dziewcząt i ciągle jeszcze giną, bo handel wcale się nie zmniejsza. Ciągle ajenci uwijają sią po kraju i wywożą dziewczęta do Ameryki i na wschód do Turcyi, do Indyi i nie wiedzieć gdzie jeszcze... Były wicekonsul austryacki w Egipcie i w Indyach angielskich p. Fritz Robert z urzędu swego znający stosunki dokładnie, powiada w swojej rozprawie o białym handlu, że Galicya z małą przymieszką Włoszek — dostarcza do Egiptu 75 dziewcząt na 100 importowanych. Ale w ten 75% nie wchodzą galicyjskie dziewczęta zaludniające haremy Kairu, Aleksandryi i innych miast egipskich. W Port Said są znane osobne okręty, które przypływają do portu i przepływają kanał Sueski, naładowane wyłącznie takim towarem.

Wskutek wzrastającej ogólnej niemoralności handel międzynarodowy dziewczętami wzrasta wszędzie, ale przedewszystkiem w Polsce. Przyczyna tego jest jasna. Społeczeństwa zachodnie, jak widzieliśmy bronią się od tego handlu, w Anglii jest ustawa przeciw stręczeniu z 14 sierpnia 1885 roku w Niemczech reskrypt cesarza Wilhelma II, we Francyi i Szwajcaryi obok władz utrudniają działanie handlarzy towarzystwa ochrony dziewcząt. W miarę, jak się tam dogodny teren działania handlarzom z pod nóg usuwa, przerzucają się do krajów, gdzie werbować łatwiej. A przecież Polska zawsze musiała być pod względem werbowania, krajem klasycznym. Mniejsza przeciętna inteligencya dziewcząt polskich, niż francuskich lub angielskich, a zatem ich większa łatwowierność, zdrowie i znana uroda dziewcząt, ogólna bieda prowincyj polskich, nieczułość wyższych warstw sprawiały i sprawiają, że handlarze szczególnie zwracali i zwracają oczy na dziewczęta polskie. Sam język, którym te dziewczęta mówią, jaka to asekuracya handlarza przed stratą ułowionej zdobyczy. Francuska lub Angielka spotyka ciągle w czasie podróży mówiących jej językiem, i gdy się spostrzeże, kogobądź gotowa poprosić o pomoc i opiekę, Polki za granicami jej kraju nikt nie zrozumie. A nareszcie ta gęsto rozsiadła ludność żydowska wśród polskiej jakaż to doskonała pomoc w werbowaniu, wszakżesz z małemi wyjątkami, każdy karczmarz na wsi każdy faktor szynkarz czy szynkarka w mieście gotowi zawsze do usług dla żydowskiego ajenta w zaznajomieniu, w namawianiu w ekspedyowaniu i zatajaniu dzieła. Nic więc dziwnego, że handlarze cisną się do Polski jak ćmy do światła i że tu rzadziej sobie opalają skrzydła niż gdzieindziej. A jeżeli tak, jeżeli Polska w międzynarodowym handlu białemi jest krajem najbardziej wyzyskiwanym, to chyba nie pomylililiśmy się, mówiąc, że ten handel pochłonął tysiące ofiar.

Jeżeliby chodziło o oznaczenie dokładniejsze moralnego spustoszenia, jakie handlujący ajenci w społeczeństwie polskiem sieją, trzebaby dodać jeszcze znaczną pozycyę. Między dziewczętami uczciwemi a oszukanemi, które wbrew ich woli sprzedano do domów zepsucia a między upadłemi już uwiedzionemi, które się dobrowolnie oddają złemu życiu z rzemiosła, jest pośrednia grupa dziewcząt do czasu uczciwych, które jednak z nędzy, z obawy przed ciężkimi warunkami życia, gotowe zejść na złą drogę, jeżeli się znajdzie faktor, który ich do tego namówi i pierwsze kroki ułatwi. Takie dziewczęta niekoniecznie bywają odstawiane do domu zepsucia, często dostają się do rąk rozpustnika, który płaci faktorne. Niema tu mowy o przymusie albo sprzedaży wbrew woli, jest tylko podłe stręczenie, zbrodnia z §. 132 kodeksu karnego, namowa do czynu niemoralnego. Gdybyśmy ofiary tego handlu w obszerniejszem znaczeniu chcieli doliczyć do cyfry wywiezionych wbrew woli za granicę, musiałaby wypaść ogromna ilość, ale nie ścisła z powodu braku danych do obliczenia ofiar tego rodzaju handlu. Jeden i drugi handel strąca w przepaść zepsucia uczciwe dziewczęta, zdrowe i dorodne, które mogły być najlepszemi żonami i matkami. Od lat dwudziestu przybrał charakter międzynarodowego handlu a przez ten czas dziesiątki tysięcy egzystencyi złamanych, rzeki łez z óczu Polek wylane, tysiące polskich dusz zatraconych, oto plon działania naszych „współobywateli mojżeszowego wyznania“, jenerałów demoralizacyi i ich adjutantów i pomocni-

ków. Czarny ten obraz kończę słowami wspomnianego już p. Fritz Roberta: „Biedne nieszczęśliwe stworzenia, któż o nich pamięta? Odkąd opuściły ziemię rodzinną przechodziły z rąk do rąk, z klatki do klatki, nie wiedząc nic o okolicach przez które przejeżdzały, to miastach, gdzie przebywały; bez energii, bez woli, trawione zmartwieniem, zmianą klimatu, nadużyciem trunków, wkrótce ulegają chorobom i najczęściej przedwczesna śmierć kładzie koniec ich nędznemu życiu“.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedź na pytanie W-go Ks. Proboszcza Aleks. Panka.

Ks. Proboszcz nadesłał nam zapytanie: *Czy wskazanem jest paść bydło na oziminach? dlaczego? Jakie prawidła należy zachować?* Na to pytanie odpowiadamy:

1. Paść bydło można na oziminach, ale tylko warunkowo, a mianowicie: Skoro ozimina wczas zasiana i w dobrej uprawie bujnie wyrosła tak, że może zachodzić uzasadniona obawa, że wyprzeje czyli wygnije pod śniegami w zimie, — wtedy wypasanie jej jest potrzebne. W tym celu wpędza się na nią bydło, które przedtem w stajni powinno spożyć zadaną sobie suchą paszę, aby na czczo i głodne nie poszło na ozimine, ponieważ wtedy za bardzo łakomie rwałoby ozimine, coby nie tylko dla niej mogło być szkodliwe, ale i dla krów cielnych sprowadziłoby nieraz poronienie (zrzucenie płodu). Bydło wypędza się na ozimine tylko podczas przymrozków, gdyż wtedy nie może tratowaniem i wyrywaniem roślin, uszkadzać oziminy. Wypędzanie to, jak mówiliśmy, nie odbywa się nigdy na czczo, lecz dopiero około 10 tej rano, skoro się już ociepli i zginie szron (mróz biały) zawsze szkodliwy dla bydła, zwłaszcza dla krów cielnych. Bydło na oziminie nie może się tak paść jak na pastwisku w leżu, to jest, żeby wpędzone miało sobie stać w jednem miejscu, aż wyżre to co jest przed niem. Paszenie to bowiem powinno się odbywać przepędzaniem zwolna bydła przez oziminę, gdyż wtedy ani jej, ani sobie szkody nie robi. — Paszenie inwentarza na oziminie nie wiele okrytej runią, zwłaszcza gdy ziemia rozmokła, a nie ścięta przymrozkiem, a zwierzęta głodne, jest zawsze szkodliwe, gdyż potem niekorzystnie wpływa na urodzaj i dla tego unikać go należy. Pamiętajmy, że ruń w zimie chroni rośliny zbożowe od wymarznięcia, jeżeli więc zostanie gładko wyżarta urodzaje muszą być uszkodzone.

Pielęgnowanie wzroku.

1) Pisząc we dnie, obierz takie miejsce, ażeby okna były po lewej ręce, ażeby promienie słoneczne nie padały na papier, na którym piszesz. 2) Nie czytaj, ani nie pisz o zmroku; nie wykonuj też żadnych robótek ręcznych o tej porze. 3) Pracując przy lampie, przestrzegaj, ażeby dzwon lampy nie był ciemny, lecz ze szkła mlecznego, ażeby oddalenie od lampy, która powinna być umieszczona po lewej stronie, nie było większe nad pół metra. 4) Praca przy świetle migotliwem, czytanie podczas jazdy i w układzie ciała leżącym jest szkodliwe. 5) Pisząc, siedź prosto i nie pochylaj głowy. 6) Do pisania używaj atramentu czarnego a zeszytów o liniach wyraźnych. Staraj się jak najrychlej pisać bez linii. 7) Czytając, siedź prosto, oprzyj się o krzesło lub ławkę i trzymaj książkę obiema rękami przed oczyma w odległości 35 centymetrów od oka. 8) Jeżeli uczujesz znużenie wzroku, zaprzestań pracy, spocznij i patrz w dół. Po jakiejkolwiek chorobie oszczędzaj oczu przez kilka tygodni. 9. Jeźli wpadnie ci do oka pył lub jaki drobny przedmiot, nie trzej oka, lecz podnieś górną powiekę i potrzymaj chwilę, póki przedmiot sam nie wypadnie z pod powieki. Jeżeli to się nie stanie, udaj się do lekarza. 10) W razie jakiejkolwiek choroby ocznej lub osłabienia wzroku, zasięgnij porady lekarskiej. Bez polecenia lekarza nie używaj okularów (szkieł na oczy); lekarz tylko może ci poradzić, jakich okularów i w jaki sposób masz używać.

ROZMAITOŚCI.

†

Św. p. ksiądz Ludwik Ruczka,

Prałat domowy papieski, długoletni poseł do Rady Państwa i proboszcz w Kolbuszowy, zmarł d. 2. b. m. Wśród walk politycznych, w których ludzie złej woli obrzucają błotem przedewszystkiem duchownych, zajmujących się sprawą publiczną za to, że ślepo nie idą za owymi panami. W takim czasie śmierć kapłana oddającego się szczerze każdej dobrej sprawie — nie małą jest stratą dla naszego społeczeństwa. Ks. Ludwik Ruczka był synem urzędnika, a ciężką pracą jak mógł przebijał się by skończyć szkoły. Na kapłana uczył się w seminaryum przemyskiem w czasach wrogich dla nas w Galicyi. W początkach kapłańskiego zawodu był katechetą w Tarnowie, poczem dostał probostwo w Kolbuszowej — gdzie przez parafian i znajomych powszechnie był ceniony i lubiany. Obdarzony zaufaniem ludu, wybrany został posłem do Rady państwa i Sejmu, który to urząd przez 35 lat piastował. On to w imieniu ludu dziękował na pierwszym zaraz posiedzeniu Sejmu Adamowi Potockiemu za zniesienie pańszczyzny. Z ówczesnym rządem staczał chlubnie walkę w obronie zasad katolickich, a czynnie brał udział w uwolnieniu więźniów zesłanych na Sybir w r. 1863. Ceniony nawet przez politycznych przeciwników, zostawia chlubną pamięć po sobie. Zwykła to rzecz dla posłów, że wszystkich wyborców zadowolnić nie mogą, dla tego wybrańcy owi nie długo posłują. Do wyjątkowych ludzi należał nieboszczyk, że do końca życia zaufania u wyborców nie stracił. — Oby miłosierny Pan nagrodził pracę Jego!

Dla Polaków nie są skorzy bracia zakarpatcy, to jest Węgrzy, w wymiarze sprawiedliwości. Dnia 10. października piętnastu gospodarzy gminy Sromowce (pow. Nowotarski) wraz z wójtem zostali zaaresztowani za to, że nie pozwolili zaorywać pastwiska, którego od niepamiętnych czasów używali. Ponieważ działo się to na ziemi węgierskiej, przeto tamtejsza żandarmerya poprowadziła uwięzionych do aresztów sądu powiatowego w Lewoczy i jakby jakich opryszków trzymają Węgrzy dotąd w więzieniu naszych włościan. Poseł do Rady państwa, J. Potoczek, kilka razy prosił o pomoc prezydenta ministrów, p. Badeniego, nawet Koło polskie wniosło interpelacyę do rządu, ale Węgrzy na to wszystko milczą, bo u nich sprawiedliwości mogą domagać się tylko żydzi.

Bałamucenie chłopów. Piotr Wlazło, gospodarz z Liszek, ogłasza w „Przyjacielu ludu“ nr. 34, że do socyalistów nie należy i zasady ich zwalcza, jako członek stronnictwa ludowego. Ten sam Piotr Wlazło z Liszek ogłasza w piśmie socyalistycznem „Naprzód“ nr. 49, że tego sam do dzienników, a więc do „Przyjaciela ludu“ nie pisał i dodaje, że „nie było jego zamiarem tak się wyrazić, tem bardziej, że nie widzi wcale powodu, aby stronnictwo ludowe walczyło z programem partyi socyalistycznej“. Niechże kto będzie teraz z tego mądry, co właściwie Piotr Wlazło myśli. Albo jego bałamucą z tej i z owej strony, albo on chce ludzi bałamucić. Biedni włościanie, szukacie nowych opiekunów, ale bodaj się nie sprawdziło na was proste przysłowie: „Kto nie słucha ojca, matki, ten słucha psiej skóry!“

Widziała żaba, że konia kuto, więc i ona nadstawiła nogę. Socyaliści, którzy się niedawno jeszcze tak strasznie oburzali, że ich pisma zostały zakazane do czytania przez Księży Biskupów, sami jednak próbują tego samego środka przeciw znienawidzonemu „Przyjacielowi ludu“. Oto też zabraniają oni chłopom czytać „Przyjaciela“, a gdyby się tenże przypadkiem znalazł w chacie chłopskiej, nakazują go wyrzucić. Oczywiście „Przyjaciel ludu“ nie może tego pojąć, skąd się bierze takie zuchwalstwo w lichym i niedawno wylęgłym gadzie i powtarza tylko na to z powagą: „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada“. Prosimy go, żeby też i do siebie zastosował to mądre zdanie.

Nowe Kółka rolnicze powstały w Perwiatyczach, Wierzbiążu, Żabżu, Waniowie, Berejowie (wszystkie w sokalskiem) i w Słopnicach szlacheckich (w limanowskiem). To ostatnie Kółko jest 1195-te z rzędu!

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi, że na podstawie rozporządzenia c. k. ministerstwa kolejowego, zaprzestanie się z dniem 1. stycznia 1897. r. dawania sygnałów do odjazdu dzwonem stacyjnym przy pociągach osobowych. Od tego dnia począwszy zawiadamiać się będzie o bliskiem odejściu pociągu jedynie ustnem wywoływaniem lub dzwonieniem w poczekalniach i innych dla podróżnych przeznaczonych lokalach. Podróżująca publiczność winna zatem we własnym interesie zwracać uwagę na takie zawiadomienie, albowiem Zarząd kolejowy nie będzie uwzględniał reklamacyi, wnoszonych z tytułu pozostania od pociągu.

Dawne pięcio- i dziesięciocentówki wychodzą z obiegu dnia 31. grndnia b. r. Przez rok 1897 i 1898 przyjmować je będą kasy i urzędy państwowe, po dniu zaś 31. grudnia 1898, utraci moneta ta wszelką wartość.

Nowy urząd pocztowy otwarto z dniem 1. bieżącego w miejscowości Cmolas, w pow. kolbuszowskim. Do okręgu doniesień urzędu tego należą gminy Cmolas i Hadykówka, tudzież obszar dworski Jagodnik.

Nieszczęśliwy przypadek. Dnia 5 go b. m. z jednej z nowych kamienic w Krakowie zmiatano śnieg, przy czem zrzucono cegłę, która spadła na głowę przechodzącej właśnie tamtędy siostry Benedykty, Felicyanki, która spieszyła do pielęgnowania chorej. Cios był tak silny, że spowodował głęboką ranę, grożącą niebezpieczeństwem życia.

Trzynastoletni sen. Niejaka Bajnaval, 19-letnia dziewczyna w Sent Kentin we Francyi, pod wpływem przestrachu zasnęła przed 13-tu laty i dotąd nie obudziła się ani razu. Najznakomitsi lekarze odwiedzają tę dziewczynę, którą matka karmi w sztuczny sposób.

I nasi coś potrafią. Jan Balawaider, majster kowalski w Przemyślu, sporządził własnego systemu przyrząd do wzruszenia i czyszczenia roli „Extirpator“, który na międzynarodowym jarmarku (targu) narzędzi rolniczych w Wiedniu w b. r. po dokonanej próbie został przez Towarzystwo gospodarcze uznany jako n o w o ś ć, zasługująca na uwagę.

Jaki porządek panuje u Włochów. Z powodu przybycia księżniczki czarnogórskiej, Heleny, do włoskiego miasteczka Bari, wydały władze ciekawą odezwę, która brzmi jak niżej:

„Obywatele! Jest waszym obowiązkiem oczyścić ulice z błota. — Bielizny brudnej i podartej nie wywieszajcie w oknach. — Dzieci nagie nie powinny włóczyć się po ulicach. — Kozy, kury i pijacy mają pozostać w zamknięciu. — Nie wolno na ulicę wylewać nieczystości i wysypywać śmieci. — Dorożkarze nie mogą mieć podartej liberyi. Pozwala im się przebrać w mundury policyantów. Stańmy się godnymi synami naszych przodków!“ Musi tam zwykle panować ładny porządek!

Spółka mleczarska włościańska, zawiązała się w Królówce, w powiecie bocheńskim, pod przewodnictwem proboszcza ks. Pawlikowskiego. Ministeryum rolnictwa udzieliło już spółce tej swego poparcia przez dostarczenie potrzebnych narzędzi i naczyń, wartości przeszło 600 złotych, a spodziewać się należy, iż także Wydział krajowy przyczyni się rychłym i wydatnym zasiłkiem do wprowadzenia w życie tego przedsiębiorstwa. Od istnienia takich spółek, zależy dalszy rozwój hodowli bydła, mającego dla kraju naszego pierwszorzędne znaczenie, byle takich spółek powstawało więcej.

Dezerterzy wojska rosyjskiego coraz częściej nawiedzają Kraków. Już kilku żołnierzy zbiegło z nadgranicy, podając za powód złe obchodzenie się z niemi i złe odżywianie.

Nowa fabryka. Kilku przemysłowców z p. Józefem Baranowskim z Trzebini (powiat Chrzanowski) na czele, zawiązało spółkę celem fabrykacyi cementu. Fabryka ma stanąć w Trzebini w bliskości dworca na gruntach dworskich, urządzenia i maszynerye dostarczy pierwszorzędna fabryka w Magdeburgu, gdyż w kraju takowych nikt nie wyrabia. Budowa ma być rozpoczęta z wczesną wiosną. Nowe przedsiębiorstwo ma wszelkie warunki do pomyślnego rozwoju, albowiem cement jest artykułem ogromnie popytnym, a nowo budować się mająca linia kolejowa Trzebinia Skawce ułatwi wywóz w głąb Galicyi.

Wypadek na kolei. W Czortkowie dnia 13 b. m. dostał się przez nieostrożność bawiący tam w służbie maszynista ze Stanisławowa, Jan Zimmer, 26 lat liczący, żonaty, pomiędzy dwa szybowane wagony i odniósł tak ciężkie uszkodzenie, że po kilku minutach zakończył życie. Pogrzeb odbył się w Stanisławowie dnia 16 b. m. przy bardzo licznym udziale kolegów i znajomych.

Jak cenią naszych robotników! *Gazeta sanocka* donosi: W tych dniach zawezwało niderlandzkie Towarzystwo naftowe z siedzicą w Amsterdamie kilkunastu naszych robotników obznajomionych z kanadyjskim sposobem wiercenia na wyspę Jawę, gdzie Towarzystwo to nabyło znaczną część terenów naftowych, na których obecnie zamyśla poszukiwać produktów ziemnych. Warunki najmu są bardzo korzystne, gdyż wiertacze będą pobierać roczne miesięcznemi ratami płatne wynagrodzenie w kwocie 2.280 złr., a kowale w kwocie 2.400 złr. Nadto ponosi Towarzystwo koszty transportu z Galicyi do Jawy i z powrotem, oraz udziela robotnikom na miejscu pracy wolne mieszkanie wraz z całem urządzeniem. Jest to najlepszy dowód, że pracować potrafimy, skoro aż Amsterdamczycy nas poszukują, i że nasza praca daje gwarancyę dobrej wytwórczości.

Encyklopedya powszechna dla ludu. Taki tytuł ma mieć książka, którą uchwaliła wydać Rada wykonawcza „Ma-

cierzy Polskiej". Dzieło to zawierać ma objaśnienie wszystkich najpotrzebniejszych wyrazów. Rzecz ta ma się ukazać już w ciągu przyszłego roku.

Z Zagórza w Królestwie Polskiem dochodzi wieść, że w jednej z tamtejszych kopalń wydarzyło się wielkie nieszczęście. Około 30 górników znalazło w Srodę śmierć niespodziewaną skutkiem wybuchu gazów.

Szkoła dla dorosłych nieumiejących pisać ani czytać powstaje za przykładem Krakowa z dniem 1 stycznia 1897 r. w Rzeszowie staraniem miejscowego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej.

Liczba codziennych gazet, wychodzących rocznie na knli ziemskiej ocenioną została przez jedno z angielskich biur statystycznych na sumę 12 milionów egzemplarzy. Aby nabrać przybliżonego pojęcia o tej sumie, wystarczy wspomnieć, że temi gazetami możnaby nakryć przestrzeć 30,000 kilometrów kwadratowych i że ciężar papieru wynosi 781,243 ton. Cały nakład, odbijany na jednej maszynie, licząc jeden egzemplarz na sekundę, byłby gotów po 333 latach. Wszystkie egzemplarze, położone na sobie jeden na drugim, utworzyłoby kolumnę wysokości 80,000 metrów, a przeczytanie wszystkich dzienników, licząc tylko po pięć minut czasu na każdy, wymagałoby sto tysięcy godzin.

Porwanie mężczyzny. Równouprawnienie kobiet w Amemeryce objawia się w coraz oryginalniejszy sposób. Ostatnim jego wyrazem jest... porwanie narzeczonego przez narzeczoną. Tego bohaterskiego czynu dopuściła się młoda, ładna i bogata miss Anna Piekering. Uprowadzony został pan Jnliusz Slaugkter, 35-letni młodzian, któremu ojciec wzbraniał małżeństwa z obawy, aby silne wzruszenie nie skróciło życia, zagrożonego wadą serca. Młodzieniec strzeżony był pilnie w domu rodzicielskim, przedsiębiorcza dama potrafiła jednak zmylić czujność straży i wziąwszy z nim ślub, zawiozła go w podróż. Mimo tylu wrażeń, stan serca oblubieńca polepszył się.

„Przyszłe wybory do Rady Państwa ze stanowiska ekonomicznego". *Ekonimista Narodowy* (Kraków, ul. Karmelicka 2) dał pod powyższym tytułem przegląd o stosnnkach agrarnych (rolnych), począwszy od roku 1893. i przyszedł w końcu do wniosku, że do przyszłej Rady Państwa należy wybierać jak najlepsze siły z pośród inteligencyi krajowej, żądając od kandydatów poselskich, aby się zajęli energicznie sprawami agrarnemi. W polityce agrarnej leży bowiem lepsza przyszłość państwa, a szczególniej Galicyi, tak co do rolnictwa, jak i co do przemysłn. Odnośnie do tego artykułu uważa *Ekonomista Narodowy* za potrzebne, aby skupić rolników polskich i ruskich do wspólnej wymiany zdań w tej tak niezmiernie wielkiej pracy nad sobą i ofiaruje się, począwszy od Nowego Roku, jako *„Organ zawodowy Rolników galicyjskich, tudzież polskich i ruskich Rolników na Szląsku i Bukowinie"*, zniżając prennmeratę roczną na 4·60 zł. w. a., którą można niszczać półrocznie lub kwartalnie, przez co stanie się pierwszorzędny ten tygodnik rolniczo-zawodowy najtańszem tego rodzaju wydawnictwem. Każdy nowy prenumerator otrzyma odbitkę artykułu: „Przyszłe wybory do Rady Państwa ze stanowiska ekonomicznego".

Domyślny chłopiec. Wesołe zajście wydarzyło się ks. biskupowi kolońskiemn Schmitzowi podczas ostatniej jego wizytacyi. Przy zwiedzaniu pewnej szkoły elementarnej podziwiały dzieci wielce jego pierścień. Zauważył to biskup i zapytał się dzieci, czy też wiedzą, co oznaczają wyryte na pierścieniu litery I. H. S. (In hoc salus)? Po krótkim namyśle powstał jeden z chłopców, któremu się zdawało, że odgadł tajemnicę, i odpowiedział, że litery I. H. S. oznaczają: „Ich heisse Schmitz". Bisknp nśmiał się serdecznie. (In hoc salus znaczy: W tem zbawienie).

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Kalendarz kościelny.

11. Piątek. *Post.* Damazego p.
12. Sobota. Aleksego i Pawła.
13. **Niedziela 3 Adw.** Łucyi i Otylii.
14. Poniedziałek. Nikazego i Spiridyona.
15. Wtorek. Ireneusza m.
16. Środa. *Such.* Euzebiusza b.
17. Czwartek. Łazarza biskupa.
18. Piątek. *Such.* Gracyana bisk.
19. Sobota: *Such.* Faustyna.
20. **Niedziela 4 Adw.** Teofila m.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 12. o godz. 1. min. 29 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą . .	8·15	do	8·50
Pszenicę czerwoną	8·15	do	8·50
Pszenicę żółtą . .	8·15	do	8·50
Żyto	6·75	do	7 05
Jęczmień browarny	6·20	do	7·20
Jęczmień na paszę	5·50	do	5·80
Owies	5·80	do	6·30

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.